



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA DO KOLUMBII PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO Spotkanie z
kapłanami, zakonnikami, zakonnkami, seminarzystami i ich rodzinami Medellín – 9 września 2017

r. [\[Multimedia\]](#)

*Czcigodni Bracia Biskupi,
Drodzy kapłani, konsekrowani i konsekrowane, seminarzyści,
Drogi rodziny, drodzy kolumbijscy przyjaciele,*

Przypowieść o winorośli, której przed chwilą wysłuchaliśmy z Ewangelii św. Jana, wpisuje się w kontekst Ostatniej Wieczery Jezusa. W tej atmosferze intymności, pewnego napięcia, ale pełnego miłości, Pan obmył stopy swoim uczniom, zechciał utrwalić pamięć o sobie w chlebie i winie, a także przemówił z głębi swego serca do tych, których najbardziej umiłował.

W czasie tej pierwszej nocy „eucharystycznej”, w czasie tego pierwszego zachodu słońca po geście służby, Jezus otwiera swe serce, przekazuje im swój testament. I tak jak w tamtym wieczerniku nadal spotykali się Apostołowie, z kilkoma kobietami i Maryją, Matką Jezusa (por. Dz 1, 13-14), tak również tutaj, zebraliśmy się dziś w tym miejscu, aby słuchać Jego, aby słuchać siebie samych. Siostra Leidy od św. Józefa, Maria Isabel i o. Juan Felipe przedstawili nam swe świadectwa... Również każdy z nas tu obecnych mógłby opowiedzieć dzieje własnego powołania. A wszystkich nas łączy doświadczenie Jezusa, który wychodzi nam na spotkanie, który nas poprzedza i który w ten sposób podbił nasze serca. Jak mówi dokument z Aparecidy: „Poznanie Jezusa jest najpiękniejszym darem, jaki może otrzymać każdy człowiek; spotkanie Go jest najlepszą rzeczą, jaka mogła się nam przydarzyć, a zapoznanie z Nim innych poprzez nasze słowa i dzieła, jest naszą radością”, radością niesienia Ewangelii (n. 29).

Wielu z was, młodych odkryło tego Jezusa żyjącego w waszych wspólnotach, wspólnotach nacechowanych zarażającym zapałem apostołskim, które wywołują entuzjazm i budzą atrakcyjność. Tam, gdzie jest życie, zapał, pragnienie niesienia Chrystusa innym, rodzą się autentyczne powołania. Braterskie i gorliwe życie wspólnoty jest tym, co budzi pragnienie całkowitego poświęcenia się Bogu i ewangelizacji (por. Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 107). Młodzi w sposób naturalny są niespokojni, poszukują - a może się mylą? . Tutaj chciałbym

zatrzymać się i przypomnieć coś bolesnego. To dygresja. Ludzie młodzi w sposób naturalny są niespokojni, ale wiele razy ten niepokój jest zwodzony, niszczone przez handlarzy narkotyków. Medellín przynosi mi to wspomnienie, przypomina mi o wielu młodych istnieniach złamanych, odrzuconych, zniszczonych. Zachęcam was, byście pamiętali, towarzyszyli tej procesji żałobnej, prosili o przebaczenie dla tych, którzy zniszczyli aspiracje tak wielu młodych ludzi, poprosili Pana, by nawrócił ich serca, aby położono kres tej klęsce młodej ludzkości. Młodzi w sposób naturalny są niespokojni, poszukują i chociaż jesteśmy świadkami kryzysu zaangażowania oraz więzi wspólnotowych, to wielu jest młodych, którzy się wspólnie mobilizują w obliczu zła tego świata i poświęcają się różnym formom zwalczania go i wolontariatu. Jest ich wielu. I niektórzy z nich są katolikami praktykującymi, wielu z nich to katolicy „od wody różanej”, jak mawiała moja babcia; inni nie wiedzą, czy wierzą, czy też nie wierzą ... Ale ten niepokój prowadzi ich do robienia czegoś dla innych, ten niepokój wypełnia młodymi twarzami wolontariat na całym świecie. Niepokój trzeba ukierunkować. Gdy czynią to ze względu na umiłowanie Jezusa, czując się częścią wspólnoty, stają się „wędrowcami wiary”, szczęśliwymi, że zanoszą Jezusa Chrystusa na każdą drogę, na każdy plac, do każdego zakątka ziemi (por. [tamże](#), 107). A ilu niesie Go, nie wiedząc, że Go niosą! Jest to bogactwem, aby iść po ulicach, służąc, wędrując z tą wiarą, której być może sami nie rozumieją w pełni. To świadectwo, świadectwo, które otwiera nas na działanie Ducha Świętego, który wkracza i będzie działał w naszych sercach.

Podczas jednej z podróży na Światowe Dni Młodzieży w Polsce [[w Krakowie 2016](#)], podczas obiadu z młodzieżą - z 15 młodymi ludźmi i arcybiskupem – ktoś mnie zapytał: „Co mogę powiedzieć mojemu młodemu koledze, który jest ateistą, który nie wierzy? Jakie argumenty mogę jemu przedstawić?” . I spontanicznie przyszła mi odpowiedź: „Spójrz, ostatnia rzecz, którą musisz zrobić, to coś jemu mówić!”. Był zdziwiony. Zaczyna działać, zaczyna zachowywać się w taki sposób, że niepokój, który ma w sobie sprawia, że staje się ciekawy i pyta cię: a kiedy prosi o twoje świadectwo, wtedy możesz zacząć coś mówić. To bardzo ważne, aby być wędrowcami, wędrowcami wiary, wędrowcami życia.

Winnica, o której wspomina Jezus w dopiero co usłyszonym tekście, jest winnicą będącą całością „ludu przymierza”. Prorocy, jak Jeremiasz, Izajasz czy Ezechiel odnoszą się do niego, jak do winnicy, a nawet Psalm 80 (79) opiewa to słowami: „Wyrwałeś winorośl z Egiptu (...), grunt dla niej przygotowałeś, a ona zapuściła korzenie i napełniła ziemię” (ww. 9-10). Czasami wyrażają oni radość Boga z powodu swojej winnicy, innym razem Jego gniew, rozczarowanie lub irytację. Ale nigdy, przenigdy nie jest On niezainteresowany swoją winnicą, nigdy nie przestaje cierpieć z powodu jej niewierności, - jeśli jestem niewierny, to On cierpi w swoim sercu, ale nigdy nie przestaje wychodzić naprzeciw temu ludowi, który – gdy oddala się od Niego – usycha, wypala się i niszczy.

Jaka jest gleba, pożywka, wsparcie, na których rozwija się ta winnica w Kolumbii? W jakich sytuacjach rodzą się owoce powołań do szczególnej konsekracji? Z pewnością w środowiskach pełnych sprzeczności, światłocieni, i złożonych sytuacjach relacyjnych. Chcielibyśmy mieć do

czynienia z bardziej pogodnym światem, rodzinami i relacjami, jesteśmy jednak częścią tej epokowej przemiany, tego kryzysu kulturowego. I pośród niego, licząc się z nim, Bóg nadal powołuje. I nie przychodźcie mi tu mówić: „Nie, z pewnością nie ma wielu powołań do specjalnej konsekracji, bo to oczywiste, z tym przeżywanym przez nas kryzysem...”. Wiecie co to jest? To bajka! Jasne? Także pośród tego kryzysu, Bóg nadal powołuje. Niemal iluzją byłoby myślenie, że wszyscy usłyszeliście Boże powołanie w rodzinach wspieranych miłością silną i pełną takich wartości jak wielkoduszność, zaangażowanie, wierność lub cierpliwość (por. Adhort. ap *Amoris laetitia*, 5). Niektóre tak, ale nie wszystkie. Pewne rodziny, jeśli Bóg zechce, oby było ich wiele – są takie. Jednakże stąpienie twardo po ziemi oznacza uznanie, że nasze duszpasterstwo powołaniowe, rodzenie się Bożego powołania, zastaje nas bliżej tego, o czym wspomina Słowo Boże i co tak dobrze zna Kolumbia: „Jest to droga cierpienia i krwi, przenikająca wiele stron Biblii, począwszy od bratobójczej przemocy Kaina wobec Abla, a także różnych sporów między dziećmi i żonami patriarchów Abrahama, Izaaka i Jakuba, by dojść później do tragedii, które przepełniają krwią rodzinę Dawida, aż po wiele trudności rodzinnych, naznaczających historię Tobiasza lub gorzkie wyznanie opuszczonego Hioba” (*tamże*, 20). I od początku tak było: nie myślcie o sytuacji idealnej, to jest sytuacja rzeczywista. Bóg okazuje swą bliskość i swój wybór tam, gdzie chce, w ziemi, którą sobie obierze, tak jak to jest w danej chwili, z konkretnymi przeciwieństwami, tak jak tego chce. Zmienia On bieg wydarzeń, powołując mężczyzn i kobiety w kruchości ich historii osobistej i wspólnotowej. Nie bójmy się – na tej skomplikowanej ziemi. Wczoraj wieczorem pewna dziewczyna ze specjalnymi umiejętnościami, w grupie, która mnie przywitała, która mnie witała pod nuncjaturą, powiedziała, że w istocie człowieka jest pewna słabość i wyjaśniała dlaczego. I przyszło mi na myśl, żeby ją zapytać: „Czy wszyscy jesteśmy słabi?” – „Tak, wszyscy” – „Ale czy jest ktoś, kto nie jest słaby?” I odpowiedziała: „Bóg”. Ale Bóg zechciał stać się słabym, zechciał wyjść i wraz z nami iść drogą, żyć naszą historią taką, jaką była; zechciał stać się człowiekiem pośrodku sprzeczności, pośrodku czegoś niezrozumiałego, za zgodą pewnej Dziewczyny, która nie rozumiała, ale była posłuszna i męża sprawiedliwego, który postępował zgodnie z tym, co mu polecono; ale wszystko to pośrodku tak wielu sprzeczności. Nie bójmy się tej skomplikowanej ziemi! Bóg zawsze czynił cud rodzenia dobrych kiści, jak podpłomyki na śniadanie. Oby nie zabrakło powołań w żadnej wspólnotie, w żadnej rodzinie z Medellinu! A kiedy na śniadanie znajdziecie którąś z tych pięknych niespodzianek, mówcie: „Jakie to piękne. I czyż Bóg potrafi uczynić coś wraz ze mną?”. Proście Go, zanim je zjecie! Proście Go.

I ta winnica, będąca winnicą Jezusa, odznacza się tym, że jest prawdziwa. Użył On już tego określenia przy innych okazjach w Ewangelii św. Jana: prawdziwe światło, prawdziwy chleb z nieba lub prawdziwe świadectwo. Ale prawda nie jest czymś, co otrzymujemy jak chleb lub światło, ale coś, co wypływa z wnętrza. Jesteśmy ludem wybranym dla prawdy, a nasze powołanie musi być w prawdzie. Jeśli jesteśmy latoroślą tej winnicy, jeśli nasze powołanie jest wszczepione w Jezusa, to nie ma miejsca na zwodzenie, dwulicowość, małostkowe wybory. Wszyscy musimy uważać, aby każda latorośl służyła temu, do czego została zaplanowana: przynoszeniu owoców. Czy jestem gotów do przynoszenia owocu? Od samego początku ci, którzy mają zadanie towarzyszenia drodze powołania, muszą motywować prawą intencję, to znaczy prawdziwe

pragnienie upodobnienia się do Jezusa–pasterza, przyjaciela czy oblubieńca. Gdy procesów tych nie ożywia owa prawdziwa siła napędowa, jaką jest Duch Jezusa, to wówczas doświadczamy oschłości, a Bóg odkrywa ze smutkiem odrośle, które są już martwe. Powołania do szczególnej konsekracji umierają, gdy chcą się karmić zaszczytami, gdy pobudza je poszukiwanie spokoju osobistego i awansu społecznego, gdy motywuje je „robienie kariery”, przywiązanie do interesów materialnych, co prowadzi nawet do otępiającej żądzy zysku. Jak już mówiłem przy innych okazjach, i chcę to powtórzyć jako coś, co jest prawdziwe i pewne, nie zapominajcie o tym: diabeł wchodzi przez portfel. Zawsze. Dotyczy to nie tylko początków, wszyscy musimy uważać, ponieważ korupcja wśród mężczyzn i kobiet w Kościele tak właśnie się zaczyna: stopniowo, a następnie – mówi nam o tym sam Jezus – zakorzenia się w sercu a kończy się wyparciem Boga z własnego życia. „Nie możecie służyć Bogu i Mamonie” (Mt 6, 24). Jezus mówi: „Nikt nie może dwom panom służyć”. Dwóch panów: tak jakby w świecie było dwóch panów. Nie można służyć Bogu i Mamonie. Bóg nazywa Mamonę panem. Co to znaczy? Że jeśli ciebie weźmie, to nie pozwoli ci odejść: będzie twoim panem, poczawszy od twego serca. Uwaga! Nie możemy wykorzystywać swojej pozycji religijnej i dobroci naszego ludu do tego, żeby nas obsługiwano i do uzyskiwania korzyści materialnych.

Istnieją pewne sytuacje, postawy i decyzje, które ukazują oznaki oschłości i śmierci – kiedy to się dzieje?: nie mogą one stale spowalniać dopływ siły napędowej, która karmi i daje życie! W naszej wspólnocie nie może być miejsca dla trucizny kłamstwa, spraw ukrywanych, manipulacji i wyzyskiwania ludu Bożego, najłabszych a zwłaszcza osób starszych i dzieci. Kiedy jakaś osoba konsekrowana, lub wspólnota, czy instytucja – czy to parafia czy jakakolwiek inna – postanawia iść za tym stylem jest uschłą gałęzią: trzeba tylko sobie usiąść i czekać, aż Bóg ją obetnie.

Ale Bóg nie tylko obcina: przypowieść mówi dalej, że Bóg oczyszcza winorośl z niedoskonałości. Jakże piękne jest oczyszczenie! Boli, ale jest piękne. Treścią obietnicy jest to, że przyniesiemy owoce, i to w obfitości, niczym ziarno pszenicy, jeśli będziemy zdolni do daru z siebie, dobrowolnego dania swego życia. Mamy w Kolumbii przykłady tego, że jest to możliwe. Pomyślmy o św. Laurze Montoya – wspaniałej zakonnicy, której relikwie są tutaj z nami. Ona pochodząc z tego miasta rzuciła się w wielkie dzieło misyjne na rzecz tubylców całego kraju. Jakże wiele uczy nas ta kobieta, która poświęciła się milczącemu oddaniu, przeżywanemu z wyrzeczeniem, nie pragnąc nic innego, jak ukazanie macierzyńskiego oblicza Boga! Podobnie możemy przypomnieć błogosławionego Mariana od Jezusa Euse Hoyosa – jednego z pierwszych kleryków seminarium w Medellinie – oraz innych kapłanów i siostry zakonne z Kolumbii, których procesy kanonizacyjne rozpoczęto, jak również wielu innych, tysiące anonimowych Kolumbijczyków, którzy w prostocie swego codziennego życia potrafili poświęcić się dla Ewangelii, których pamięć z pewnością przechowujecie i będą wam bodźcem dla waszego poświęcenia. Wszyscy oni ukazują nam, że można wiernie iść za wezwaniem Pana, że można przynosić wiele owoców, także teraz, w tym czasie i w tym miejscu.

Dobrą wieścią jest to, że On gotów jest nas oczyszczać: dobrą wieścią jest to, że nie jesteśmy

jeszcze „wykończeni”, jesteśmy jeszcze „w procesie wytwarzania” i jako dobrzy uczniowie jesteśmy w drodze. Jak Jezus odcina czynniki śmierci, które zagnieżdżają się w naszym życiu i mają negatywny wpływ na nasze powołanie? Zapraszając nas, byśmy w Nim trwali. Trwanie nie oznacza jedynie przebywania, ale wskazuje na utrzymywanie żywej, egzystencjalnej więzi, bezwzględnie koniecznej. To żyć i wzrastać w głębokiej i owocnej jedności z Jezusem, „źródłem życia wiecznego”. Trwanie w Jezusie nie może być postawą tylko bierną lub zwykłym wyrzeczeniem bez następstw w życiu codziennym. Zawsze są jakieś następstwa. I pozwólcie, że wam zaproponuję – bo już trochę to długo trwa...[Krzyczą: „nie!"]. Oczywiście nie powiecie „tak”, a zatem wam nie wierzę! Pozwólcie, że wam zaproponuję wam trzy sposoby takiego skutecznego *trwania*, które mogą wam pomóc, by trwać w Jezusie.

1. *Trwamy w Jezusie, dotykając człowieczeństwa Jezusa.*

Ze spojrzeniem i uczuciami Jezusa, który postrzega rzeczywistość nie jako sędzia, lecz jak dobry Samarytanin; który rozpoznaje wartości ludu, z którym pielgrzymuje, jak również jego rany i grzechy; który odkrywa milczące cierpienie i wzrusza się w obliczu potrzeb osób, szczególnie gdy są zniewolone niesprawiedliwością, nieludzkim ubóstwem, obojętnością lub nikczemnym działaniem korupcji i przemocy.

Za pomocą gestów i słów Jezusa, wyrażających umiłowanie bliskich i poszukiwanie dalekich; czułość i stanowczość w demaskowaniu grzechu oraz głoszeniu Ewangelii; radość i wielkoduszność w darze z siebie i służbie, zwłaszcza najmniejszym, odrzucając z mocą pokusę uznawaniem wszystkiego za stracone, dostosowania się lub stawiania się wyłącznie zarządcami nieszczęść. Jakże często często słuchamy konsekrowanych mężczyzn i kobiet, którzy zdają się zamiast udzielać radości, rozwoju, życia, udzielają żalości i spędzają swój czas narzekając na nieszczęścia tego świata. Jest to bezowocność, bezpłodność tych, którzy nie potrafią dotknąć cierpiącego ciała Jezusa.

2. *Trwamy, rozważając Jego bóstwo*

Rozbudzając i podtrzymując *szacunek dla studium*, które pogłębia znajomość Chrystusa, gdyż – jak przypomina o tym św. Augustyn – nie można kochać tego, kogo się nie zna (por. św. Augustyn, „*O Trójcy Świętej*”. Księga X, rozdz. I-XII).

Trzeba przyznawać pierwszeństwo w tym poznawaniu *spotkaniu z Pismem Świętym*, szczególnie z Ewangelią, gdzie Chrystus do nas mówi, objawia nam swą bezwarunkową miłość do Ojca, zaraża nas radością, płynącą z posłuszeństwa Jego woli i ze służenia braciom. Chciałbym was zapytać, ale nie odpowiadajcie, niech każdy odpowie sobie sam. Ile minut czy też ile godzin czytam każdego dnia Ewangelię czy też Pismo Święte? Odpowiedzcie sobie. Ten, kto nie zna Pisma, nie zna Jezusa. Ten, kto nie kocha Pisma, nie kocha Jezusa (por. św. Hieronim, „*Wstęp do komentarza do proroka Izajasza*”, PL 24, 17). Przeznaczajmy czas na modlitewne czytanie Słowa!

Na wsłuchiwanie się w to, czego chce Bóg dla nas i dla naszego ludu.

Niech całe nasze studium pomaga nam być zdolnymi do interpretowania rzeczywistości oczami Boga, niech nie będzie nauką pomijającą to, czym żyje nasz lud; niech też nie goni za falami mód lub ideologii. Niech nie żyje tęsknotami ani niech też nie chce uwięzić tajemnicy. Niech nie próbuje odpowiadać na pytania, których nikt już sobie nie stawia, by zostawić w pustce egzystencjalnej ludzi podważających nasze opinie, kierując się zamiarami swych światów i kultur.

Trzeba trwać i rozważać Jego boskość, czyniąc z *modlitwy* podstawową część naszego życia i naszej postugi apostolskiej. Modlitwa uwalnia nas od balastu doczesności, uczy nas życia w sposób radosny, podejmowania decyzji, trzymając nas z dala od powierzchowności, żyjąc prawdziwą wolnością. Na modlitwie wzrastamy w wolności, na modlitwie uczymy się być wolnymi. Modlitwa uwalnia nas od skłonności do skupiania się na samych sobie, skrytych w doświadczeniu pustej religijności oraz prowadzi nas do posłusznego oddania się w ręce Boga, aby pełnić Jego wolę i odpowiadać na Jego plan zbawienia. A w modlitwie, chciałbym też wam doradzić: proście, kontemplujcie, dziękujcie, wstawiajcie się, ale przyzwyczajajcie się też do *wielbienia*; uczcie się uwielbienia w milczeniu. Uczcie się i módlcie się w ten sposób.

Bądźmy *mężczyznami i kobietami pojednanymi, aby jednać*. Fakt bycia powołanymi nie daje nam zaświadczenia o dobrym zachowaniu i bezgrzeszności. Nie jesteśmy przyobleczeni w aureolę świętości. Biada zakonnikowi, osobie konsekrowanej, księdzu, siostrze udającym świętoszkowatość. Wszyscy jesteśmy grzesznikami, wszyscy i potrzebujemy przebaczenia oraz miłosierdzia Bożego, aby podnosić się każdego dnia. To On wyrzywa z nas to, co niedobre i co uczyniliśmy źle, wyrzuca to z winnicy i spala. On nas oczyszcza, abyśmy mogli przynosić owoc. Taka jest miłosierna wierność Boga wobec swego ludu, którego jesteśmy częścią. On nas nigdy nie porzuci na poboczu drogi, nigdy. Bóg robi wszystko, co może, aby nie dopuścić do tego, żeby grzech nas pokonał i zamknął drzwi naszego życia na przyszłość nadziei i radości. Robi wszystko, co w Jego mocy, aby tego uniknąć. A jeśli się nie powiedzie, to trwa obok, dopóki przyjdzie mi na myśl, by podnieść wzrok, bo zdałem sobie sprawę, że upadłem. On jest taki.

3. I wreszcie należy trwać w Chrystusie, aby żyć w radości. Po trzecie trwać, aby żyć w radości

Jeśli trwamy w Nim, Jego radość będzie w nas. Przeczytajcie zakończenie „*Evangelii nuntiandi*” [adhortacja apostolska Pawła VI]: radzę wam to. Nie będziemy smutnymi uczniami i przygnębionymi apostołami. Przeciwnie, odzwierciedlimy i zaniesiemy prawdziwą radość, radość pełną, której nikt nie będzie mógł nam odebrać, będziemy szerzyć nadzieję nowego życia, które dał nam Chrystus. Boże powołanie nie jest ciężkim brzemieniem, odbierającym nam radość. Czy jest ciężkie? Czasami tak, ale nie odbiera nam radości. Również przez ten ciężar obdarza nas radością. Bóg nie chce byśmy byli pogrążeni w smutku – jeden ze złych duchów, które biorę duszę w posiadanie, jak już wskazywali mnisi pustyni-: Bóg nie chce, byśmy byli pogrążeni w zmęczeniu, które rodzą się ze źle przeżytych działań, bez duchowości uszczęśliwiającej nasze życie, a nawet

nasze trudy. Nasza zaraźliwa radość musi być pierwszym świadectwem bliskości i miłości Boga. Jesteśmy prawdziwymi szafarzami łaski Bożej, gdy pozwalamy, by można było dostrzec radość spotkania z Nim.

W Księdze Rodzaju po potopie Noe sady winną latorośl jako znak nowego początku. Natomiast na końcu wydarzenia Wyjścia, ludzie wysłani przez Mojżesza, dla dokonania zwiadu w Ziemi Obiecanej, wrócili z kłosa winogron o takiej wielkości [wskazuje wysokość] – znakiem tej ziemi, która płynęła mlekiem i miodem. Bóg troszczył się o nas, o nasze wspólnoty i o nasze rodziny. Są tutaj obecne i zdaje mi się, że bardzo dobrze, że są tutaj ojcowie i matki osób konsekrowanych, księży i seminarzystów. Bóg zwrócił swe spojrzenie na Kolumbię: jesteście znakiem tej uprzywilejowanej miłości. Naszym zadaniem jest teraz ofiarowanie całej naszej miłości i służby w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, który jest naszym krzewem winnym. I być obietnicą nowego początku dla Kolumbii, która pozostawia za sobą powódź – jak za czasów Noego – powódź niezgody i przemocy, która chce dać liczne owoce sprawiedliwości i pokoju, spotkania i solidarności. Niech Bóg wam błogosławi; niech Bóg pobłogosławi życie konsekrowane w Kolumbii. I nie zapominajcie modlić się za mnie, aby błogosławił także i mnie. Dziękuję!